Rok IV. Kraków-Podgórze, niedziela 24 czerwca 1906 Nr. 170

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hopczya.
Administracya «NOWIN» Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

——O——

Z Przemyśla. W sprawie o wymuszenie na osobie Kornhabera, skazano Jaworskiego na 6 miesięcy, Hirschhanta na 3 miesiące więzienia. Adwokat dr Zaderecki i Wolny zostali uwolnieni.

Rzeszów. Egzamin dojrzałości w I szem gimnazyum w Rzeszowie odbył się w pierwszej połowie bm. pod przewodnictwem radcy szkolnego E. Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 46 uczniów publicznych i 4 eksternistów.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bartunek Albin, Biały Jan, Bittner Wojciech (z odzn.), Bobola Leon (z odzn.), Bryliński Hipolit, Chmielnikowski Marcin, Dykiel Jan, Fleszar Stefan, Frydlewicz Jan (ekster.), Jarosz Daniel, Jarosz Michał (z odzn.), Kimlowski Stanisław, Kleinmann Joel (z odzn.), Kogut Józef, Krawczyk Stanisław, Liwo Józef, Machowski Wincenty, Malankiewicz Stanisław, Niewiadomski Bohdan, Ożga Jan, Ratusiński Roman, Reich Stanisław (z odzn.), Schratter Jakób, Stąpor Józef, Stopa Józef, Szczepan Józef, Trela Wincenty, Wawrzykowski Adam, Wilk Wawrzyniec, Żuławski Juliusz.

10 uczniom publicznym i jednemu eksterniście pozwolono powtórzyć po wakacyach egzamin z jednego przedmiotu. Reprobowano na rok 5 uczniów publicznych i 2 eksternistów.

Jaworzno, 21 czerwca 1906. Działalność kółka adoratorów zasadza się, jak już sam tytuł wskazuje, na wzajemnem obsypywaniu się zaszczytami, jak to miało miejsce przy nadaniu honorowego obywatelstwa miasta Jaworzna byłemu lekarzowi, za rzekome zasługi około rozwoju miasta. Przeciw tej uchwale rady gminnej założyli protest radni mieszczanie, którzy nie byli obecni w chwili głosowania za tym wnioskiem. Doborowym sekundantem tej kliki jest tut. ks. proboszcz, który w myśl ich uchwały, namawiał delegatów-górników, by przy wyborach na lekarza kasy brackiej oddali głos na kandydata gwareckiego et kliki, oraz, by się powodowali pewną wdzięcznością za dobrodziejstwa gwarectwa. Niech mi więc wolno będzie przedstawić to dobrodziejstwo, które raczej wygląda na krzywdę.

I tak, górnik zarabiał poprzednio miesięcznie po 60—80 koron, a nawet i więcej. W miarę zaś jak zaprowadzono większą oszczędność z inicyatywy dyr. Katzera kosztem górników, którym bądź obcinano za materyały pomocnicze, bądź też uszczuplano quantum węgla dla pojedynczego robotnika, zarobek zmniejszał się, a środki spożywcze rosły w górę. Ostatni tamtegoroczny strejk, prowadzony prawie rozpaczliwie nie poprawił losu górnika. Zyskali z jednej strony 5 prc. płacy, natomiast obcięto im wynagrodzenie za zwożone materyały do kopalni. Podczas strejku w Rosyi, zarobek się powiększył, gdyż górnik mógł zarobić półtora szychty dziennie, lecz stan ten trwał zbyt krótko. Zaraz po ukończeniu strejku w Rosyi, robotnik stracił zarobek, gdyż wskutek nieracyonalnej gospodarki p. Katzera, wielka część odbiorców galicyjskich odpadła (a to jak sami opowiadali, przez bagatelizowanie ich zamówień w czasie strejku w Rosyi), a kopalnie od tego czasu dość często odpoczywają. Skutek jest ten, że robotnik, czy górnik zamiast jak pierwej zarabiać 27 lub 28 szycht, zarabia obecnie 14—15. Wytwarza to nietylko nędzę w klasie robotniczej,



Zbrodnia dwu małp. (*Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana"*).

leca także uszczupla dochody kupców, którzy, albo żyją z odkładanych poprzednio zasobów lub cichaczem wynoszą się do innej miejscowości, złorzecząc sprawcy nieszczęścia. (C. d. n.)

Jak w dżungli.

Skandal mięsny w Chicago i powieść „Dżungla“ Uptona Sinclair'a. — Dola robotnika w Chicago. — Litwin bohaterem „Dżungli“. — Znaczenie powieści dla polskich warstw robotniczych.

Zdarzało się już nieraz, że utwory powieściowe popularnych pisarzy, skierowane przeciwko społecznym nadużyciom, osiągnęły praktyczne rezultaty i że prawodawcze środki uwieńczyły ich reformatorskie aspiracye. Angielska beletrystyka może pomiędzy innemi przytoczyć powieści Dickensa, które wywołały radykalny przewrot w elementarnem szkolnictwie, albo Karola Read, który dał popęd nieprzezwyciężony do ulepszenia zarządu więzień.

Ale wszystkie dawniejsze tego rodzaju przykłady maleją i bledną wobec wszechświatowego rozgłosu, wobec krzyku oburzenia, jaki się podniósł na obu półkulach po ogłoszeniu, przez mało poprzednio znanego amerykańskiego powieściopisarza p. Uptona Sinclair, a powieści: „The Jungle“. Chociaż to utwór amerykański i ma przedewszystkiem miejscowe stosunki na względzie, posiada i dla europejskich społeczeństw, właśnie najbardziej postępowych, interes pierwszorzędny. Zrozumiano to w Anglii. „The Joungle“ ma tu powodzenie bajeczne. Jedne edycye sypią się za drugiemi i ledwo podołać im mogą drukarskie tłocznie. Tak samo jak kongres amerykański podniósł, za szlachetną i obywatelską inicyatywą prezydenta Roosevelta, akt oskarżenia przeciwko rzeźniom w Chicago, i rozpoczął walkę na noże z arcypotężnym „Beef-trust“em, tak i tutaj ministrowie, a przedewszystkiem demokratyczny John Burns, stający w obronie żywności mas ludowych, i p. Churchill, w parlamencie i w prasie walczą przeciwko trucicielom-przemysłowcom. W klubach, w salonach, na zebraniach pisarzy, na posiedzeniach Towarzystw ekonomicznych powieść „The Jungle“ góruje nad wszystkimi innymi wypadkami społecznego życia.

Wypadałoby o niej mówić z naszymi czytelnikami, nawet gdyby nie dotykała nas bezpośrednio. A wszelako właśnie i to ma miejsce. Bohaterami powieści, a raczej męczennikami i ofiarami są Litwini! Autor wystudyował z sumiennością, której ślady są widoczne w tysiącznych szczegółach, rodzinę przybyłą z Litwy do Chicago za zarobkiem, pracując w olbrzymim zakładzie rzeźni i konserw mięsnych, przechodzącą w tem piekle przez wszystkie męczarnie, na jakie proletaryat robotniczy na obcej ziemi, zaprzężony w jarzmo bezlitosnej machiny przedsiębiorcy, jest zbyt często wystawiony.

Powieść p. Uptona Sinclair'a ma dwoisty interes, ekonomiczny i dramatyczny. Chociaż ten ostatni jest naprężony i potężny, zwrócono nań mniej uwagi, niż należało, dla tego, że odyssea Jurgisa, Maryi, Ony, ciotki Elżbiety i całego tego gniazda litewskiego, od starego dziadka, aż do niemowląt, uważaną być może przez przeciętnych czytelników za fikcyę, za utwór imaginacyi autora, potrzebującego uosobić swą tezę socyalną. Nie dotyka to angielskiego czytelnika bezpośrednio, tak jak nie dotknęło amerykańskiego. Ale inaczej się ma rzecz z ekonomiczną stroną problematu. Wszyscy żywią się kiełbasami, szynkami, konserwami mięsnemi, fabrykowanemi w rzeźniach w Chicago. Jeżeli los robotnika, jego stan moralny i fizyczny może zostawiony być na stronie, jeżeli pastwienie się nad zarzynanemi zwierzętami wywołuje protesty tylko u sentymentalnych jednostek, to natomiast ogół publiczności czuje się dotkniętym osobiście w swem zdrowiu i życiu, gdy ma postawiony przed sobą ohydny wizerunek brudu, nieczystości, fałszerstw, w pośród których produkują się te artykuły spożywcze. Dla oszczędzenia kosztów wytwórczości, dla szybszego zbogacenia milionerów-właścicieli tych rzeźni, zatruwany jest produkt, który spożywają dziesiątki milionów ludzi we wszystkich krajach świata.

To odkrycie poruszyło świat tutejszy, dbały o sanitarne warunki życia. Jest nadzieja, chociaż słaba, że pod naciskiem opinii publicznej okropności, jakie są normalnym warunkiem tej wytwórczości, ustaną albo przynajmniej się zmniejszą. Skandal tego odkrycia wywołał wielkie straty finansowe dla fabrykantów. Odwołano zamówienia ryczałtowo i wprowadzono ulepszenia hygieniczne, przedsięwzięto środki ostrożności, których systematycznie dotąd zaniedbywano dla miłego grosza. Będzie to kosztowało miliony dolarów członków „Beeftrustu“, ale dadzą sobie radę i powetują swe straty; można to z góry przepowiedzieć. Potężna w izbie i w senacie amerykańskim partya ta potrafi przekupstwami i groźbą postawić na swojem i jest przekonana, że stopniowo ucichną protestacye i że powrócą znowu te błogosławione czasy, gdy robotnik z Polski i Litwy, bierne i nieświadome w ich ręku narzędzie, będzie znowu produkował te zatrute wyroby mięsne kosztem swego własnego zdrowia i bytu. Ale *de minimis non curat praetor!*

Jak powiedziałem wyżej, ten ekonomiczny problem należy do działu uczonych towarzystw i do ciał prawodawczych. My tutaj mamy do czynienia jedynie z utworem powieściowym, którego *dramatis personae* są nasi biedni rodacy — Litwini. Nie można czytać go bez głębokiego wzruszenia. Tryska z niego życiowa prawda. Centralna postać, chłop litewski, Jurgis, silny, jak żubr rodzinnych lasów, dostaje z łatwością pracę w tych rzeźniach, którą czyni mu znośną jego mało kulturalna natura. Żeni się z litewską dziewczyną Oną i zaczynają byt familijny od zabrnięcia w długi, mając na okół siebie do przygarnięcia całą drużynę swoich. Życie staje się coraz cięższe i jedni członkowie rodziny zmuszeni są wstępować do fabryki, z jakiemi następstwami, przewidzieć nie trudno.

Najprzód stary dziad, suchotnik, ginie straszną śmiercią. Drobne dzieci, chociaż nie mają lat przepisanych dla zarobkowania, ze sfałszowanemi świadectwami wciągnięte są do pracy, aby swemi szelągami podtrzymać ognisko domowe. Zaledwie słabowita Ona, po połogu, powraca do fabryki, jest na wszystkie sposoby wyzyskiwana. Jurgis, po ciężkiem okaleczeniu, co go powaliło przez długie miesiące na łoże choroby, może już zarabiać mniej, w podrzędniejszej gałęzi przedsiębiorstwa. Ona staje się ofiarą nadzorcy,

Dwie legendy bretońskie.

I.

Zaklęte drzewa.

Działo się to niedawno w Plouguznou. W małej, biednej chatce na końcu wsi, mieszkali biedni, ale uczciwi ludzie, Hervé Mingam i jego żona, Radegonda.

Pewnego razu, po pracowicie spędzonym dniu, Hervé, zamiast pójść na spoczynek, rzekł do żony:

— Wiesz, stara, że gdybyś chciała upiec mi podpłomyków, zjadbym z wielką chęcią!

Kobieta, upadająca ze znużenia, odparła:

— Piec podpłomyki? Człowieku, ależ tak jestem zmęczona, że zdaje mi się, iż mam ręce poobcinane. I chcesz, żebym znalazła jeszcze siłę palić w piecu, rozczyniać mąkę i wyrabiać ciasto? Gdybym nawet chciała zadowolić twoją zachciankę, to zrobić tego nie mogę, gdyż nie mam w domu ani garstki mąki. A wątpię, żebyś chciał lecieć teraz do młyna...

— Jeżeli o to tylko idzie, to jestem gotów.

— Ha, jeżeli chcesz, to idź po mąkę, ale wracaj prędko, gdyż długo czekać nie będę i spać się położę.

Kobieta jeszcze słów tych nie wymówiła, a Hervé już był na dworze i wielkimi krokami szedł do młyna. Dopóki było widno, biegł prawie, gdy jednak wszedł na boczną drogę, idącą wąwozem, między dwiema ścianami drzew starych, zrobiło się tak ciemno, że musiał iść noga za nogą. I nagle, w tej ciszy głębokiej ciepłego wieczoru sierpniowego, usłyszał, że liście starych drzew nad jego głową szeleszczą w sposób niezwykły.

Podniósł w górę oczy i pomimo ciemności rozpoznał dwa stare rozłożyste buki o srebrzystej korze. Drzewa, stojące naprzeciwko siebie po obudwóch stronach drogi, wyciągały ku sobie gałęzie, jakby pragnąc się uścisnąć, a co dziwniejsza, szelest ich liści przypominał zupełnie szept ludzki.

Hervé Mingam stanął i wytężył słuch. Nie było wątpliwości, drzewa rozmawiały z sobą. Człowiek zapomniał o pośpiechu, o mące i młynarzu i począł słuchać.

Drzewo z prawej strony mówiło:

— Myślę, że ci zimno znów dokucza, Maharit. Drżysz wszystkimi członkami.

Drugie drzewo, trzęsąc się, odpowiedziało:

— Tak, mój Sylwestrze, jestem zziębnięta, zmroczona aż do szpiku. Gdy tylko noc zapada, zimno mrozi mię śmiertelne. Jak to dobrze, że dziś u syna naszego pieką podpłomyki: synowa rozpali wielki ogień i gdy się położą spać, będziemy mogli pójść się ogrzać.

— Będę ci towarzyszyć — odparło pierwsze drzewo — aby ci nie było przykro iść samej, Maharit. A jednak, gdybyś mię słuchała za życia, nie potrzebowałabyś czekać, aż synowa piec będzie ciasto, aby się nacieszyć ciepłem. Ileż to razy prosiłem cię, abyś była litościwsza dla ubogich! Wymawiając się, że sami posiadamy niewiele, nie chciałaś nic dawać jeszcze biedniejszym. Teraz cierpisz karę... Za to, że miałaś serce lodowate, musisz wiecznie znosić zimno. I ja ponoszę karę razem z tobą za to, że byłem zbyt względem ciebie słaby, chociaż nie dręczy mię tak zimno. Tych ubogich, których ty odpychałaś, wspierałem w tajemnicy przed tobą. W poście dawałem im po kawałku masła, owiniętego w liście kapuściane, w dni zwykłe — skrawki mięsa, zawinięte w papier. Teraz te liście i ten papier chronią mię od zimna.

Drugie drzewo nie odpowiadało, tylko westchnęło tak żałośnie, że Hervé Mingam, nie słuchając dalej, pobiegł czemprędzej w swoją drogę. Pędził co sił, nie

a gdy Jurgis szuka pomsty, dostaje się do więzienia. Gdy po przejściu przez to piekło nadużyć i przekupstwa, dostaje się na wolność, znajduje swoje ognisko domowe zniweczone, zniszczone: jedno nieszczęście przychodzi po drugiem.

Dalszy ciąg tej strasznej pielgrzymki ma większą jeszcze oryginalność! Przez stosunki zawarte w więzieniu, Jurgis wchodzi w środowisko municypalnej i politycznej działalności w Chicago, i prowadzeni przez autora badać możemy in *anima vili* całą zgniliznę publicznego życia, przekupstwo policyi, administracyi i sądownictwa. Frymarka interesem publicznym, cyniczna przedajność, stanowią tło ponure, na którem obraca się dalej nasz Litwin. Wzbija się na wyższe stanowisko fabrycznego nadzorcy, jest na drodze do zamożności, gdy po raz drugi jego dawny antagonista podstawia mu nogę i zaprowadza do więzienia. Gdy z niego powtórnie wychodzi, jest złamanym na ciele i na duchu. W ostatniej instancyi jedyną ucieczkę, jedyny ratunek widzi w socyalizmie. Pod tym sztandarem jedynie Chicago może być wybawione z trującej atmosfery „trustów“.

Można się nie pisać na ten epilog p. Uptona Sinclair'a. Ale trzeba się zgodzić na możliwość tej ewolucyi ku socyalizmowi wykolejonej, prześladowanej, bezsilnej jednostki.

Miasto zbrodni pod ziemią.

Trzęsienie ziemi w San Francisco odsłoniło straszliwe tajemnice miasta chińskiego (Chinatown). Wszyscy w S. Francisco wiedzieli, że ta dzielnica jest siedliskim brudu i zbrodni, turyści zachodzili tam tylko z przewodnikiem i dobrze uzbrojeni, jednak mimo wszystko nikt nie miał nawet pojęcia, jak żyło 25.000 Chińczyków tego dziwnego miasta.

Kiedy wiatr rozwiał popioły, po zburzonych przez trzęsienie ziemi i spalonych przez pożar budach, służących za mieszkania Chińczykom, zdumiono się, ujrzawszy zejścia do podziemnych katakomb, a w nich pokoje, więzienia, teatry i wogóle całe miasto drugie, sięgające 100 metrów pod ziemią. W tych norach Chińczycy żyli jak króliki. Niejeden z nich pokorny i gładki za dnia, na powierzchni ziemi, kiedy wieczorem schodził do podziemnych krużganków, zmieniał się w bandlarza niewolników, sprowadzanych z targu ludzkiego w Kantonie.

Teatry chińskie, targi, całe domy i dzielnice znajdowały się pod ziemią. Jeden z najlepszych tajnych policyantów z Chicago od dawna krążył koło dzielnicy chińskiej, przeczuwając jej duplikat pod ziemią i szukając wejścia, ale nie mógł się tam zbliżyć. Policyanci i agenci policyjni znani byli ludności chińskiej, która ich nie dopuszczała zbyt blizko do siebie.

Onego czasu morderstwa stały się tak liczne, że ludność biała zagroziła utworzeniem komitetu bezpieczeństwa publicznego, a wiadomo, co po amerykańsku taka groźba znaczy. Wtedy Chińczycy chwycili się innego systemu. Jeżeli mieli z kimś zatarg jakiś, porywali go na ulicy i unosili do miasta podziemnego, skąd nikt już nie usłyszał krzyków ofiary, skazanej na zniknięcie na zawsze. Krewni i przyjaciele, którzy dobrze wiedzieli, co o tem myśleć, nie wnosili skargi do policyi, gdyż to się sprzeciwia zwyczajom chińskim, lecz zabijali inną ofiarę i przyjacielowi lub krewnemu morderców zgotowali ten sam los.

Dziś nikt już się nie dowie nawet jakie tam się rzeczy działy pod ziemią, gdyż w przyszłości wszystkie te okropności już się nie powtórzą.

Opowiadają sobie n. p., że pewien wysoki funkcyonaryusz chiński, przybywszy do S. Francisco, po przedstawieniu w teatrze, zapytał swoich przyjaciół białych, czy znają miasto chińskie? Odpowiedzieli mu, że je zwiedzali wszyscy, na co Chińczyk odpowiedział z uśmiechem, że mimo to wcale go nie znają. Aby ich to zaś udowodnić, zabrał ich ze sobą, zażądawszy od nich uroczystego słowa honoru, że nie pisną nikomu o tem, co zobaczą.

Wtedy otworzyły się przed nimi ukryte drzwi w podłodze, zeszli w podziemie, poprzedzani przez przewodników z latarniami i ujrzeli rzeczy, których nigdy nawet nie podejrzywali. W ogromnej głębokości pod ziemią widzieli rynki, mieszkania, więzienia, słyszeli jęki nieszczęśliwych, błagające, aby ich uwolniono, widzieli kobiety białe porwane przez Chińczyków i trzymane pod ziemią, aby służyły za przedmiot różnych wybryków.

Setki ludzi posyłano na stracenie w tych podziemnych twierdzach, a trupy zakopywano tak, że nikt się nawet nigdy o nich nie dowiadywał. Nie mogąc dać swobodnego toku swym wrodzonym namiętnościom na powierzchni ziemi, ci ludzie znaleźli sposób prowadzenia dalej pod ziemią życia takiego, do jakiego przywykli u siebie w Chinach.

Zwłoki pozostaną na miejscu, ale podziemia zostaną zasypane. Chińczyków zmusi się do opuszczenia swych dotychczasowych mieszkań i przeniesienia się na miejsce, gdzie już nie będą mogli się oddawać praktykom dotychczasowym. Policya weźmie ich pod ścisły nadzór i w razie potrzeby będzie przemocą przeprowadzać w ich mieszkaniach rewizye domowe, aby się przekonać, czy nie grzebią sobie znowu dawnych kryjówek podziemnych.

W podziemiach dzielnicy chińskiej w S. Francisco uprawiano też na wielką skalę palenie opium, a jest pewnem, że wiele mężczyzn i kobiet w odurzeniu opiumowem zostało po tych norach zaskoczonych przez trzęsienie ziemi, które ich odcięło od żyjącego świata. Z kwestyą tą jednak załatwiono się po amerykańsku; zrzeczono się wszelkich podziemnych poszukiwań i, byle tylko prędzej zaszpuntować królicze nory Chińczyków i skończyć z okropnościami, jakie się tam popełniały, może dopuszczono się niemniejszego okrucieństwa.

Poseł Battaglia składa mandat do sejmu.

Otrzymujemy następujący list:

Dokonane za mojem współdziałaniem zbliżenie Niemców bialskich do Galicyi na polu ekonomicznem, szczególnie przemysłowem, jako poseł sejmowy z Białej chciałem wziąć za podstawę do akcyi, któraby z czasem ułatwiła rozwikłanie spornych spraw narodowościowych na drodze kompromisowej —

zważając, że lada chwila może skręcić kark, zawadziwszy w ciemności nogą o kamień lub korzeń. Zaopatrzywszy się w mąkę powrócił do domu inną, chociaż o wiele dłuższą, drogą.

— Myślałem, że już wcale nie wrócisz — powitała go wymówką żona, lecz widząc jego twarz zmienioną, zapytała: — ale co się stało, czemu tak zbladłeś?

— Zmęczyłem się strasznie, ledwie doszedłem do domu.

— Widzisz, a mówiłam ci... Ale ponieprzyniosłeś waż mąkę, będziesz miał podpłomyki.

— I owszem, proszę cię nawet, abyś je koniecznie zrobiła.

Wkrótce podpłomyki były gotowe. Hervé który zwykle mógł ich zjeść tuzin, dziś zaledwie zdołał trzy przełknąć.

— Nie mogę już jeść, czuję gwałtowną potrzebę snu — rzekł do żony.

— Szkoda, że rozpaliłam tak wielki ogień.

Już chciała przygasić głownie, które dopiero co poczęły się palić, lecz mąż ją wstrzymał.

— Zostaw to, co jest, niech się pali i chodźmy spać.

Gdy Radegonda rozebrała się i odwróciła tyłem, aby się położyć, Hervé dorzucił do ognia jeszcze jedną wiązkę drzewa.

Radegonda zaraz prawie zasnęła, lecz on leżał z otwartemi oczami, nasłuchując bacznie. Przez otwory okienne widział dobrze całe podwórko i kawał pola, gdyż księżyc świecił jasno. Noc była cicha, najmniejszy wiaterek nie poruszał liści drzew. Wybiła dziesiąta, potem jedenasta — nikt nie przychodził. Herve zaczął już powątpiewać... Lecz o pół do dwunastej usłyszał lekki szum, jakby ktoś gdzieś daleko ciągnął gałęzie. Szum wzrastał powoli i przeszedł wraszcie w łoskot, jakby drzew, miotanych gwałtowną burzą; wreszcie Hervé spostrzegł olbrzymie cienie dwóch wielkich drzew, zbliżających się ku domowi. Szły tuż obok siebie, unosząc się nad ziemią, światło księżycowe srebrzyło ich pnie i liście. Wreszcie weszły na podwórze z szumem i jękiem.

Herve dzwonił zębami pod kołdrą. Nigdy sobie nie wyobrażał, aby dwa drzewa mogły sprawinć taki szum, jaki słychać podczas burzy w całym lesie.

— Gałęzie poczęły uderzać o ściany domu i o strzechę.

— Przewrócą mi chatkę — pomyślał Hervè.

Drzewa okrążyły dookoła dom, jakby szukając wejścia, wreszcie drzwi się otworzyły... Hervè zakrył twarz rękoma, aby nie widzieć, co się teraz dziać będzie. Lecz gdy przeszło parę minut w ciszy i spokoju, odważył się spojrzeć przez palce i oto, co zobaczył. Na ławce przed kominem siedzieli jego zmarli rodzice, oboje, ojciec i matka. Wyglądali zupełnie jak za życia. Poznał ich odrazu i domyślił się, że oni to przybyli pod postacią drzew.

Starzy rozmawiali po cichu. Matka uniosła spódnicy perkalowej, aby ogrzać skostniałe nogi. Ojciec mówił:

— Cieplej ci trochę?

— O tak... Nasz syn był o tyle przezorny, że dorzucił do ognia wiązkę drzewa...

Hervé zbudził po cichu żonę.

— Popatrz-no!

— Co? Gdzie?

— Tam, przy kominie... Poznajesz tych staruszków?

— Śni ci się, albo jesteś niezdrów, mój drogi. Widzę tylko ogień płonący na kominie.

— Połóż swoją nogę na mojej, Radegondo, a będziesz widziała to, co i ja...

Zrobiła, jak powiedział i w tej chwili zobaczyła dwoje starych.

— Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!... Przecież to twoi zmarli rodzice... — wyjąkała przerażona.

— Na miłość Boską, nie mów nic... Leżmy cicho, aby im nie przeszkodzić.

dla dobra kraju i obu narodowości. Albowiem nabrałem przekonania, że załatwienie sprawy bialskiej w danych warunkach w jakikolwiek inny sposób jest niemożliwe.

Gdy jednak moje kroki w części fałszywie przedstawiono, a przebieg kampanii wyborczej wykazał, że intencyi moich nie zrozumiano, pracę na rzecz powyższego celu obecnie uczyniono mi niemożliwą.

Wobec tego mandat sejmowy z Białej składam.

Wiedeń, 22 czerwca 1906 r.

Roger Battaglia.

Strejk trzydniowy polityczny w Wiedniu.

Mobilizacya wojska! Ostre ładunki. Demonstracye w dzień św. Piotra i Pawła.

Jak wiadomo, partya socyalistyczna uchwaliła odbyć w Wiedniu **trzydniowy strejk generalny**, aby zamanifestować żądanie przyspieszenia reformy wyborczej. **Termin strejku** trzymany jest w tajemnicy, co władze wiedeńskie niepokoi. Poczyniono wielkie przygotowania i **zmobilizowano załogę wiedeńską.**

Garnizon wiedeński miał powrócić z obozu w Bruku nad Litawą dopiero dnia 2 lipca b. r., tymczasem na telegraficzne żądanie komendanta Wiednia, wojsko garnizonu wiedeńskiego powróciło z obozu już we środę wieczorem. Ten powrót stoi w związku z zapowiedzianem bezrobociem; sądzono bowiem, że wielkie bezrobocie wybuchnie już 21 b. m. t. j. wczoraj o godzinie 6 rano; oprócz garnizonu sprowadzono jeszcze pułk ułanów nr. 7.

We środę o godzinie 9 wieczorem we wszystkich koszarach wiedeńskich przeczytano rozkaz komentanta korpusu, mocą którego cały garnizon od godziny 6 rano we czwartek aż do dalszego rozkazu miał być skonsygnowany i miało być przeprowadzone t. zw. „ścisłe pogotowie".

Równocześnie nakazano, ażeby wszyscy oficerowie, mieszkający poza koszarami już o godzinie 6 rano byli w koszarach. **Wreszcie polecono, ażeby każdy żołnierz otrzymał 100 ostrych ładunków.** Miasto podzielono na okręgi, w każdym okręgu przeznaczono specyalne posterunki, a każdej kompanii piechoty jej specyalny posterunek. Poszczególnym pułkom piechoty dodano osobne patrole kawaleryi, które miały pełnić służbę ordynansową.

Wczoraj rano istotnie skonsygnowano cały garnizon i zarządzono ścisłe pogotowie. Już o godz. 6 rano wojska stały na podwórzach koszar, żołnierze otrzymali ostre ładunki. Komendanci pułkowi odbyli z oficerami konferencye, na których postanowiono, jakiej należy trzymać się taktyki na wypadek rozruchów ulicznych.

Komendanci batalionów i kompanii otrzymali rozkaz, ażeby postępować ostrożnie i używać broni tylko w ostatecznym wypadku, **jeżeli jednak przyjdzie do użycia broni, należy rozwinąć wielką energię i nie oszczędzać nikogo.**

O godz 9 przed południem komenda korpusu zawiadomiła telefonicznie poszczególne pułki, że należy znieść konsygnacyę wojska i pogotowie, ponieważ do wybuchu strejku generalnego nie przyszło.

Obecnie krążą pogłoski, że generalne bezrobocie wybuchnie rankiem **29 bm. w święto Piotra i Pawła** i potrwa przez piątek, sobotę i niedzielę. Na ten czas tedy **nastąpi znowu skonsygnowanie garnizonu i pogotowie.**

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że socyalni demokraci w Wiedniu celem ułatwienia sobie zapowiedzianego bezrobocia, postanowili bezrobocie to przeprowadzić w ten sposób, że pierwszy dzień bezrobocia przypadnie na święto Piotra i Pawła, w piątek, następnie będzie trwało przez sobotę i niedzielę. Ponieważ w święto i niedzielę i tak większa część fabryk, warsztatów, sklepów itd. jest zamknięta, przeto bezrobocie będzie ograniczone faktycznie tylko na jeden dzień.

—o—

Co słychać w mieście?

Kraków 24 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Jana. — Jutro w poniedziałek Prospera i Wilhelma. — Pojutrze we wtorek Jana i Pawła.

Niedziela.

Teatr miejski: „Urzędowa żona", sztuka w 3 akt. według noweli A. H. Savage.

Teatr ludowy: Po południu „Małka Szwarcenkopf"; wieczorem: „Wesoły Ignaś".

Zgromadzenie Cechu krawców o 2 w sali muzeum przemysłowego.

Zgromadzenie socyalistyczne w ujeżdżalni o 10-ej z porządkiem dziennym „Reforma wyborcza albo strejk masowy."

Zgromadzenie publiczne w sprawie pogromu białostockiego zwołane przez dr Adolfa Grossa do sali krakowskiej Rady m. o godz. 7 wieczór. Referować będzie dr Frühling.

Zakończenie kursu analfabetów I Koła T. S. L. w szkole św. Floryana o godzinie 10 rano.

Święto dzieci na Błoniach po południu.

Wycieczki: „Klubu poczt. urzęd. do Skały Kmity.
Oddziału kolar. „Sokoła" do Skały Kmity.
„Eleuteryi" do Skały Kmity.

Wyścigi konne o godzinie 3 po południu.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Z Konsystorza książęco-biskupiego otrzymujemy zawiadomienie, że Nr. 139 „Osservatore Romano" z dnia 17 czerwca b. r. ogłasza urzędownie dyspensę na 29 czerwca b. r.

„Ponieważ w bieżącym roku uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) przypada w piątek, przeto Ojciec św. Pius X raczył udzielić dyspensy na ten dzień i po-

—o—

— Czego oni chcą od nas?

— Wytłómaczę ci wszystko później, gdy odejdą.

Przy kominie stary pytał żonę:

— Ogrzałaś się, Maharit? Już czas na nas...

Stara odpowiedziała:

— Już nie czuję zimna, Sylwestrze. I zdaje mi się, że wkrótce moje męki się skończą.

W tej chwili na zegarze wybiła północ. Starzy się podnieśli i zaraz zniknęli. I znów przed domem powstał szum wielki, oddalający się powoli.

Gdy wszystko ucichło, Hervé opowiedział żonie, co usłyszał i jakim sposobem podsłuchał tajemnicę zmarłych.

— Dobrze, że wiemy — rzekła Radegonda. — Jutro rozdamy część naszych zapasów ubogim, którzy posiadają jeszcze mniej od nas i zakupimy mszę za dusze zmarłych.

Tak też uczynili i odtąd dwa buki już nie rozmawiały nigdy.

* * *

II.

Wróżba śmierci

(*opowiadanie Maryi Toulouzan z Port-Blanc*).

Pewnego wieczoru, po wieczerzy, siedzieliśmy jak teraz przy kominku. Było to w zimie, wicher szalał, jak zwykle o tej porze na naszem wybrzeżu.

Miałam wtedy zaledwie dziesięć lat — dziś mam ich już sześćdziesiąt trzy — ale takie wspomnienia nie wychodzą z pamięci do samej śmierci.

Rozmawialiśmy właśnie o moim młodszym bracie, Wilhelmie, który służył wówczas na okręcie. Matka użalała się, że od dawna nie było od niego wiadomości. Ostatni list mieliśmy z Valparaiso przed sześciu miesiącami.

— Chciałabym bardzo wiedzieć — mówiła matka — gdzie się teraz Wilhelm obraca... żeby choć nie był na morzu podczas takiej burzy.

Odmówiliśmy pacierze, dodawszy modlitwę na intencyę Wilhelma, i udaliśmy się na spoczynek. Ja sypiałam na jednem łóżku z siostrą moją, Kupają. Zaledwie zasnęłyśmy, zbudziło nas wołanie matki:

— Dzieci, czy słyszycie?

— Co takiego, mamo?

— Hałas na morzu.

Podniosłam się na łóżku i poczęłam słuchać.

— Tak jest, słyszę miarowe uderzenia wioseł po wodzie.

— I nic więcej? — pytała matka.

— Słyszę także głosy ludzkie.

— Wstań więc, Maryo, i otwórz okno, może ci się uda zrozumieć, w jakim języku rozmawiają ci ludzie.

Zrobiłam, jak matka kazała. Otworzyłam okno ostrożnie, przytrzymując je, aby mi go wiatr nie wyrwał.

Głosy dochodziły z morza, od którego dom nasz oddzielała tylko droga. Słychać było rozmowę czterech ludzi, ale, rzecz dziwna, każdy z nich mówił innym językiem. Usłyszałam kilkanaście słów: *Hurrah... Sinemara... Dali... Aribone...* Widocznie między wioślarzami był Anglik, Hiszpan, Włoch. Zdawało mi się także, że jeden mówił po bretońsku, ale wobec silnego wichru, słów jego zrozumieć nie mogłam.

— No, i co tam, Maryo? — zapytała matka.

— To zapewne szalupa okrętu, który zamierza wylądować w naszej przystani; a wioślarze należą widocznie do rozmaitych narodowości.

— Zapal światło, Maryo — rzekła matka — niech ci biedni ludzie znajdą choć jeden dom oświetlony.

Zarzuciłam spódniczkę i kaftanik i zapaliłam światło. Drżałam z zimna, a trochę i ze strachu. Czekałam pół godziny, godzinę. Lecz nikt nie przebywał, ucichły już od dawna uderzenia wioseł i głosy na morzu. Matka kazała mi pójść spać. Kupaja już była zasnęła dawniej, ja, pomimo dziwnej trwogi, jaka mnie przejmowała, poszłam za jej przykładem.

Nazajutrz, skoro świt, matka udała się zasięgnąć wiadomości. Chodziła od domu do domu, ale nikt w nocy nie słyszał na morzu ani głosów ludzkich, ani uderzeń wioseł, a strażnicy nadbrzeżni przysięgali, że tej nocy ani jeden okręt nie zbliżał się do lądu pomiędzy Buguélès a Treztel i ani jedna łódź nie przybiła do brzegu.

zwolić wiernym całego świata katolickiego na pożywanie potraw mięsnych.

Z Towarzystwa naucz. szkół ludowych i wydziałowych. We wtorek dnia 26 b. m. odbędzie się otwarcie „Ogniska" krajowego Związku nauczycielstwa ludowego z następującym porządkiem dziennym: 1) Msza św. o godz. 8-mej w kościele św. Anny. 2) Otwarcie „Ogniska" o godz. trzy kwadranse na 9tą w lokalu Towarzystwa (Rynek 17 II p.). 3) Wybór prezesa i wydziału. 4) Wnioski na konferencyę okręgową. 5) Wnioski członków Towarzystwa.

Ze względu na podniosłą uroczystość, jakoteż ważność obrad, uprasza się najgoręcej o jak najliczniejszy udział w zgromadzeniu.

III-ci krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej odbędzie się 7 i 8 lipca b. r. we Lwowie.

Udział w Zjeździe mają prawo wziąć członkowie wszystkich 90 Towarzystw i komitetów organizacyjnych „Pomocy przemysłowej" i Towarzystw „O własnych siłach", tudzież członkowie zaproszonych pokrewnych stowarzyszeń.

Karty uczestnictwa w Zjeździe wydają Towarzystwa i Komitety „Pomocy przemysłowej" (Towarzystwo „O własnych siłach") i biuro Ligi Pp. we Lwowie, ul. Słowackiego l. 15.

Sprytna złodziejka. W piątek przyaresztowała podgórska ekspozytura policyi niejaką Zofię Frejową, za sprzedawanie margaryny za masło. Nogowej, żonie wyrobnika, zachorowało małe dziecko, któremu według polecenia lekarskiego matka miała dawać potrawy przyprawiane tylko na czystem maśle. Nogowa poszła więc na Rynek na kupno „czystego masła" i natrafiła przypadkiem na Frejową. Ponieważ zaś Nogowa właśnie była po spowiedzi, więc nie chciała próbować rzekomego masła i kupiła margarynę, za co nawet ją własny mąż cieleśnie znieważył.

Areaztowana Frejowa wyprawiała w areasztach policyjnych tak okropne krzyki, że wnet utworzyło się przed policyą zbiegowisko z zatrzymujących się po drodze przechodniów, którzy przysłuchiwali się „lamentom" i wrzaskom niesfornej baby. Wnet pokazało się z doniesień różnych poszkodowanych, że Frejowa ma o wiele cięższe sprawki na sumieniu. I tak: p. Szczepanikowi z Wielicki zabrała palto, w sklepie Jakóba Piekły nakradła chleba i ciężarki do wagi, innym zegarki, łańcuszki itd.

Ucieczka. Dnia 22 bm. uciekł od swej córki mieszkającej przy ul. Krakowskiej l. 29 Abraham Ozarowicz, 70 letni starzec. Ponieważ staruszek cierpiał dawniej na obłęd, należy więc przypuszczać, że ta choroba znów go nawiedziła.

Zabłąkany. Na ul. Dietlowskiej znaleziono 3-letniego chłopczyka, niewiadomego nazwiska.

Chłopczynę oddano pod opiekę policyi.

Dręczyciel zwierząt. Ekspozytura policyi podgórskiej pociągnęła do odpowiedzialności handlarza bydląt Jana Wydrycha za nieszumienne dręczenie zwierząt.

Wydrych skrępował przeszło 20 cielętom wszystkie nogi i szyje, a następnie naładował niemi wóz, jak sianem, tak, że biedne zwierzęta, leżały jedne na drugich. W. był już kilka razy za podobne rzeczy karany.

Obłąkana. W sobotę przywieziono do szpitala św. Łazarza Reginę Fürst, cierpiącą na t. zw. ostry obłęd. Obłąkana nie oryentuje się zupełnie i całkiem nie zdaje sobie sprawy z otoczenia.

Spłoszone konie. Wielkie zbiegowisko ludzi na Nowym placu w Podgórzu, a dla siebie przykre następstwa, wywołał Izaak Rubner, który pozostawił bez dozoru parę koni z wozem. Konie spłoszyły się, a nie przytrzymane przez nikogo, wpadły na kram przekupki Sary Finderowej, której poprzewracały koszyki i narobiły szkody na przeszło 10 koron.

Za poszkodowaną przekupką ujął się jej sąsiad Leon Szafran, handlarz owoców i wdał się w bójkę z Rubnerem, któremu wśród szamotania się złamał dyszel, wartości również 10 koron. Dopiero na interwencyę policyi uciszyli się zaperzeni panowie.

Ucieczka. Dnia 18 b. m. zbiegł z domu od własnej rodziny Stanisław Haberkiewicz, stróż u p. Albina w Podgórzu i dotąd nie wrócił.

Spadek. Około r. 1882 przybyła ze Śląska do Krakowa Marya Zadera zam. Molik wraz z 6-letnią córką.

Po śmierci swej córki, matka miała się utopić we Wiśle, pozostawiając po sobie znaczny majątek.

Policya krak. poszukuje prawnych spadkobierców, którzyby pozostałą schedę objęli w posiadanie.

Nocleg na galarach, stojących na Wiśle, urządzili sobie w nocy z 22 na 23 b. m. 16-letni Karol Opila, 14-letni Ludwik Cieszewski i 11-letni Józef Morawski. Wszyscy trzej aresztowani tłómaczyli się, że nie mają domów i gdzie mogą szukają noclegu.

—o—

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Dyabeł Łańcucki", dram. w 4 akt. z epilogiem A. Nowaczyńskiego.

Wtorek: „Rewizor z Petersburga", kom. w 5 akt. N. Gogola.

Środa: Oj młody, młody", kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry (syna) popularne.

Czwartek: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5 obr. J. Słowackiego.

Piątek: O godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami", obr. hist. w 6 odsłonach W. Lasoty (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 wieczór „Warszawianka" pieśń z 1831 r. nap. S. Wyspiański i „Konfederaci Barscy", dram. w 2 akt. A. Mickiewicza.

Sobota: „Wesele", dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

Niedziela: „Halka", opera w 4 akt. A. Moniuszki. (Operetka lwowska).

Matka powróciła blada, zmieszana.

Cały dzień spędziliśmy w trwożnem oczekiwaniu nocy.

Gdy wieczorem zasiedliśmy do wieczerzy, wszedł drugi z moich braci, który poprzedniego dnia popłynął do Perros, skąd miał powrócić dopiero nazajutrz. Przyniosłam nakrycie dla niego i poczęliśmy spożywać wieczerzę w milczeniu, gdy nagle brat krzyknął.

— Tam ktoś płacze w górze — rzekł, wznosząc oczy ku sufitowi.

— Pewnieś wypił za wiele — odpowiedziała matka, przestraszona jego okrzykiem.

— Ależ nie! Patrzcie, przecież to nie krople wody morskiej..

Wyciągnął rękę na stole. Na grzbiecie ręki widać było trzy łzy...

Matka zbladła jak trup.

— Jakieś nieszczęście — szepnęła — spotkało kogoś z naszych.

Strwożeni i pomartwieni udaliśmy się na spoczynek. Żadne jednak z nas nie zasnęło zaraz. Czekaliśmy, czy nie usłyszymy tajemniczych wioślarzy. Ale nie... Żaden szelest, żaden głos ludzki nie zamącił głębokiej ciszy nocnej. Wiatr ucichł już za dnia.

Następnej nocy zaledwie na rozkaz matki zdążyłam zagasić światło, gdy usłyszeliśmy te same uderzenia czterech wioseł o wodę. Wstałam natychmiast, gdyż tym razem chciałam nietylko słyszeć, lecz i zobaczyć. Ubrałam się i wyszłam przed dom. Fale morskie błyszczały srebrem w świetle księżyca. Wytężyłam wzrok, sięgnęłam oczami aż do skał Saint-Gildas — nic nigdzie. A tymczasem wiosła biły miarowo o wodę.

Ale tym razem niewidzialni wioślarze płynęli cicho, w głębokiem milczeniu.

Brat mój, który wybiegł za mną, a wzrok miał bystrzejszy odemnie, także nic dojrzeć nie mógł.

— Widzieliście co? — zapytała matka, gdy powróciliśmy do stancyi.

— Nic zupełnie — odparł brat. — To musi być przepowiednia czyjejś śmierci.

Matka uklękła przy łóżku i poczęła odmawiać „Wieczny odpoczynek". Poszliśmy za jej przykładem i modliliśmy się, myśląc o naszym Wilhelmie.

W miesiąc potem matka powróciła z Treguier z wiadomością, iż Wilhelm nie żyje. Szczegóły opowiedział jej komisarz biura marynarki.

Tego samego wieczoru, gdy po raz pierwszy usłyszeliśmy uderzenia wioseł, Wilhelm. będący wówczas w Karikal w Indyach, został wysłany z trzema towarzyszami na ląd po oficerów. Powrócił na okręt z silnym bólem głowy. Nazajutrz wywiązała się gorączka, a trzeciego dnia martwe jego zwłoki przewieziono na ląd, aby je pochować na tamtejszym cmentarzu katolickim.

Na tym świecie niczemu się dziwić nie należy. Wszystko jest w ręku Boga Wszechmocnego.

Z SALI SĄDOWEJ.

—o—

Kryminalne fiołki.

Kraków, 23 czerwca.

Drugi dzień rozprawy.

Św. August Mroczkowski, student gimn., poznał się z Wiluszem w gimnazyum podgórskiem, dokąd Wilusz przeniósł się z gimnazyum św. Jacka. Pewnego razu, w czasie wakacyj, oskarżony przedstawił świadkowi, że istnieje komitet, który wysyła swych funkcyonaryuszów po miastach galicyjskich, aby zbierali datki na rannych i głodnych, płacąc im dzienne dyety po 6 koron. Wilusz zaproponował wreszcie Mroczkowskiemu, aby czas wolny zużytkowali na usługach owego komitetu, zwłaszcza, że przy sposobności zwiedzą bardzo wiele miejscowości. Świadek się zgodził i obaj jeździli po miejscach kąpielowych. Podróż trwała około 12 dni. Świadek pozostał w końcu w Rabce, gdzie oskarżony wręczył mu 38 kor., jako zaległe dyety. Mroczkowski przyznaje, że zauważył pewnego razu, jak z datku 4 halerzy, Wilusz zrobiwszy poprawkę, zamienił je na 40 hal.

Św. Eugeniusz Pawlicki, który obecnie złożył egzamin dojrzałości w Wadowicach, zeznaje, że z Wiluszem spotkał się w Rabce, skąd następnie zwerbowany przez obwinionego do zbierania ofiar na powyższą listę, pojechał z nim do Lwowa i Przemyśla. Ogółem zebrali około 100 kor. Świadek nie mając już własnych pieniędzy na dalszą podróż, telegrafował po nie do rodziców, zamieszkałych w Rabce, i wrócił do domu; na tem zakończyły się ich dalsze plany. Świadek stracił ochotę do dalszego zbierania ofiar, zwłaszcza, że się nieco zenował owej kwesty.

Po przesłuchaniu świadków przewodn

rozprawie r. s. Raczyński odczytał szereg zeznań osób z Krakowa i z innych miast galicyjskich, które padły ofiarą młodocianych oszustów.

Obwinieni w miarę zbliżania się rozprawy do końca, tracą dotychczasową swobodę. Obwiniony Wilusz płacze.

Po przesłuchaniu świadków trybunał postawił ławie sędziów przysięgłych co do winy Wilusza sześć pytań głównych, a co do Murdzyńskiego i Jasnosa po 3 pytania.

Wszyscy trzej zostali uwolniani.

Reforma wyborcza.

Żądania Koła polskiego. — 110 mandatów dla Galicyi. — Czekajmy lipca.

Komisya dla reformy wyborczej obraduje obecnie nad mandatami dla Galicyi. Na posiedzeniu komisyi pos. Głąbiński zaznaczył, że Koło polskie jako bezwarunkowy warunek przyjęcia reformy wyborczej, uważa podwyższenie liczby mandatów dla Galicyi. Według liczby ludności i zdolności podatkowej Galicyi, przypadałoby jej 28 prc, a więc 140 z ogólnej liczby mandatów, ale ostatecznie Koło zadowoli się liczbą 110 mandatów (Hohenlohe proponował 102 mandaty).

Niemcy sprzeciwili się tej liczbie jako za wygórowanej, a Rusini żalili się na swe krzywdy. Czy wniosek Głąbińskiego przejdzie w komisyi, okaże się w poniedziałek. Koło polskie zaś zbiera się w niedzielę w południe celem ostatecznego sformułowania swych żądań w sprawach rozdziału okręgów wyborczych.

Niemieccy posłowie niechętni reformie wyborczej, znaleźli sposób na odwleczenie obrad; mianowicie kilku posłów niemieckich złożyło mandaty do komisyi. Nie jest jednak wykluczone, że komisya przecież, mimo upałów, pracować będzie dalej i ukończy swe czynności w połowie lipca. W takim razie parlament w drugiej połowie lipca mógłby załatwić reformę wyborczą.

Telegramy „Nowin“.

Z caratu.

Eskadra angielska w Kronsztadzie.

Petersburg. „Birz. Wied.“ podaje następujący program przyjęcia eskadry angielskiej. Dzień pierwszy: uroczyste przyjęcie w Kronsztadzie. Dzień drugi: przyjęcie admirałów i oficerów w Peterhofie. Dzień trzeci: Zwiedzanie Petersburga i śniadanie u ambasadora angielskiego. Dzień czwarty: odjazd do Kronsztadu.

Strejk w kopalniach.

Kutais. (Pet. aj. tel.). W Czinturynie, centrum kopalń manganu, zastrejkowało 20.000 robotników.

Rada państwa

(Telefonem).

Wiedeń. Izba posłów prowadzi w dalszym ciągu dyskusyę nad nowelą przemysłową. Przemawia generalny mówca pos. Einspinner.

Po obradach nad kilku paragrafami noweli przemysłowej — posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 7 wieczór.

Wiedeń. Komisya cłowa uchwaliła ustawę upełnomocniającą.

Z delegacyj.

Wiedeń. Delegacya austryacka obraduje dziś w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Reakcyjno-moskalofilska mowa Kramarza.

Del. Kramarz omawia stanowisko Rosyi, która z powodu wojny przez kilka lat nie będzie mogła odgrywać tej czynnej roli, co przedtem. Na Bałkanie prowadzi Rosya politykę kulturalną, a Austrya powinna z nią pójść ręka w rękę. Wkrótce przyjdzie do zbliżenia angielsko-rosyjskiego. Wskazawszy na dążenia Niemców w Małej Azyi (budowa kolei bagdadzkiej), występuje mówca przeciw trójprzymierzu, które w obecnej formie nie powinno być odnowione; dobre porozumienie nie tylko z Rosyą, ale i z Włochami i Niemcami jest wprawdzie wskazane, ale nie na podstawie traktatu dotychczasowego trójprzymierza. O los Austryi zresztą nie należy się obawiać, bo **Austrya jest tak potrzebną, że bez niej nie byłoby równowagi ani w Europie, ani w świecie.** Wskazując na sytuacyę w Rosyi, podnosi mówca, że to, co się tam dzieje, nie jest **rewolucyą polityczną, ale socyalną.** Główną sprawą jest kwestya własności. Byłby najwyższy czas, aby **umiarkowani mieli odwagę odnaleźć istotne umiarkowanie.** Wolność i porządek — to jedno, co Rosyę teraz jeszcze może ocalić. Niestety jednak, ci co chcą wolności, nie mają odwagi przywrócić porządku, a ci, co **pragną porządku, nie chcą wolności.**

Wywody dra Straucher, że każdy po ludzku czujący, musi być żywo poruszony wypadkami w Białymstoku i innych miejscowościach, mówca potwierdza, ale dodaje, że nie powinno się tej sprawy brać jednostronnie (!!?), albowiem żydzi odgrywają w Rosyi pierwszorzędną rolę w rewolucyi. W końcu oświadcza mówca, że dobra polityka wewnętrzna, dziś bardziej może konieczna niż kiedykolwiek indziej. Ponieważ mówca nie jest zadowolony z polityki wewnętrznej, przeto będzie głosował przeciw przedłożonemu budżetowi. (Kramarz znany jest, jako rosyjski liżyłapa; obecna mowa wstrętem przejmuje. *Przyp. Red.*).

Del. Susterszic omawia zbliżenie węgiersko-chorwackie i podnosi, że przyszłość Austryi leży we wspólności z Węgrami, bez względu na to, czy na podstawie sojuszu, czy traktatu cłowego.

Del. Baernreiter polemizuje z Kramarzem i broni trójprzymierza; zaznacza, że wobec Włochów trzeba być czujnym; przypomina, że Włochy darowały armaty Czarnogórze i wskazuje na agitacyę w Albanii. W końcu wyraża mówca uznanie dla polityki hr. Gołuchowskiego.

Po przemowie Bartolego zabrał głos del. Abrahamowicz.

Ze świata. Kronika ilustrowana.

Zbrodnia dwu małp. Rzeczywistość zaćmiewa nieraz fantazyę powieściopisarza. Słynny amerykański nowelista Poe opowiada w swoich „Dziwnych historyach“ o straszliwym wypadku, w którym małpa wdrapawszy się po gzymsach na czwarte piętro i wśliznąwszy się do mieszkania starej damy, spełnia okrutne morderstwo, długo niezbadane. Obecnie zdarzył się wypadek, który zgrozą swoją przewyższa powyższą opowieść nowelisty.

Widownią tragedyi był dom p. F. C. Wortha w Grand Rapids w stanie Michigan w Ameryce, a ofiarą trzyletni Ryszard, synek Wortha. Była ciepła noc, okno pokoju dziecinnego na pierwszem piętrze stało otworem, gdy nagle o północy babka małego Ryszarda zbudziła się na przeraźliwy krzyk dziecka. Wpadła do pokoju i w słabem świetle lampki ujrzała scenę, która pozbawiła ją zmysłów. Dwie włochate bestye, małpy średniej wielkości, dusiły i gryzły biedne dziecko; na widok nadbiegającej osoby jedna z małp skoczyła ku niej z nożem, gdy druga dziecko z łóżka wyrzuciła na ziemię. Niebawem jednak obie małpy uciekły oknem.

Dziecko było strasznie poranione i dawało słabe oznaki życia, ale udało się je uratować.

Małpy należały do dra Zudseuse, któremu wymknęły się z klatki. Doktor uważał te stworzenia za łagodne i zdumiony był, słysząc o wypadku. Małpy naturalnie zastrzelono.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Buchalterka z egzaminem państwowym i dłuższą praktyką biurową, pragnęłaby zmienić posadę. Zgłoszenia pisemne do Administracyi „Nowin" „Dla buchalterki". 569

Kasyerka

z ładnem pismem potrzebna zaraz do biura. — Zgłaszać się między 2—7 po południu w Administracyi „Nowości Ilustrowanych" Zacisze 7, I. p. 614

Potrzebni chłopcy do terminu

w firmie: 615

J. K. Kurkiewicz, Grodzka 7

fabryka wędlin.

Do sprzedania.

Handel korzenny i delikatesów połączony z restauracyą i realnością z wolnej ręki do sprzedania. Poste-restante: Krosno L. M. 40. 617

Magiel kołowa, w dobrym stanie, do sprzedania. Wiadomość: **Franciszek Parizek**, skład płótna, ul. Sławkowska 15 618

Za pośrednictwem każdej księgarni sprowadzić można nagrodzone pismo, które się pojawiło w 46 wydaniu, radcy medycyny **Dra Müllera** 177

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego.

Opłatna przesyłka w kopercie za 1 koronę 20 hal. w markach pocztowych.

Curt Röber, Braunschweig.

Założone na mocy statutów, zatwierdzonych L. 48.908 Wys. c. k. Namiestnictwa

Stowarzyszenie „Aurora"

Towarzystwo wzajemnej Pomocy posagowej

udziela swoim członkom posagi do wysokości 10.800 kor., a już po roku należenia do 4 200 kor! Członkiem może zostać **każdy nieżonaty mężczyzna lub niezamężna kobieta**. Bardzo korzystne dla dzieci!

Istniejące 4 oddziały umożliwiają nawet najuboższej ludności przystąpienie do tej dobroczynnej instytucyi. Zgłoszenia pisemne lub ustne przyjmuje i informacyj udziela

Generalna Reprezentacya Tow. „Aurora" dla zachodniej Galicyi.

Zdolni agenci z kaucyą zechcą się zgłosić w Krakowie. Dietlowska 81. Godziny urz. od 10—12 od 3—6. 621

Kamieniarski Zakład

pod zarządem 211

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

Kilku leśniczych

strzelców, pomocników handlowych, woźnych, portyerów, egzekutorów, ślusarzy i różny personal do kolei potrzebny. „Stellenanzeiger" Cieszyn. (Marka na odpowiedź). 622

Zygmunt Lamensdorf

FRYZYER

ulica Sławkowska L. 11.

poleca swój salon dla Panów. Osobne przybory do golenia dla stałych gości. Wyrób sztucznych włosów. — Czesanie Pań i przybory toaletowe. 468

2 wagony dziecięcych wózków nadeszły do największego i najtańszego krajowego składu pod firmą **Arnold Fałek, Kraków, Grodzka L. 35, filia Podgórze, Rynek L. 10.** Bogato ilustrowane cenniki wózków dziecięcych, maszyn do szycia, stołeczków reformowanych, mebli blaszanych itp. wysyła darmo i opłatnie 486

✖✖✖✖✖✖✖✖✖✖

Proszę żądać

darmo i opłatnie

mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych



HANNS KONRAD

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

w BRUX, Nr. 628 (Czechy)

Prawdziwy niklowy zegarek anker remont. syst. Roskopf patent. w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem zł. 3. Niklowy budzik zł. 1.45, 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 663

60 kor. zarobku osobie, która pomoże 200 koronami do interesu uczciwego na 14 dni (bez ryzyka). Zgłoszenia do Biura Wielm. Krasickiej w Krakowie Jagiellońska 5. 611

Wobec niesumiennie rozsiewanych pogłosek, jakobym istniejący pod moją firmą zakład pogrzebowy sprzedała ewentualnie wydzierżawiła lub z istniejącemi konkurencyjnemi firmami się łączyła, widzę się zmuszoną donieść niniejszem do publicznej wiadomości, że

Zakład pogrzebowy

pod firmą

Józefa Nowińska

Kraków, Mikołajska 14, tel. 248.

tylko we własnym zarządzie prowadzę i ten nigdy nawet chwilowo w zarząd obcy nie przechodził a tem samem był zawsze moją własnością.

Urządzam pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych mając ku temu bogato zaopatrzony skład w różne dekoracye i stroje najnowszych fasonów dla służby. Sprowadzam zwłoki ze wszystkich krajów Europy. Posiadam własne grobowce do odstąpienia i tymczasowego przechowania zwłok. Liczny wybór trumien na składzie tak drewnianych, jak też i metalowych.

Z poważaniem

Józefa Nowińska



Samo się przez się opłaca!

30 dni na próbę wysyłam moją prawdziwą eleg. niklową Ia Solingen maszynkę do włosów „Atlas", wedle warunków, zawartych w moim katalogu, więc **bez ryzyka** dla zamawiającego, by każdy mógł się o **niezrównanej dobroci** takowej przekonać. Maszynka do włosów wykonana z Ia stali Solingen, elegancko niklowana, 36 zębów, 2 grzebienie, na 3 rodzaje długości włosów: 3, 7 i 10 mm. z podwójną śrubą, rezerwową sprężyną, w eleg. kartonie wraz ze sposobem użycia, tak, że każdy może natychmiast strzydz włosy. **Kompletna** zlr. 3·—. II-gi gatunek zlr. 2·75·—. Maszynka ta opłaca się sama przez się, zwłaszcza w rodzinach, gdzie są dzieci, bo koszta za 3 miesiące się zwrócą. — Lichych maszynek, psujących się w krótkim czasie nie mam na składzie. **Maszynki do strzyżenia brody** tylko I-szej jakości, 1 mm, zlr. 2·50. — **Nożyce do strzyżenia koni i psów**, niezbędne dla właścicieli koni i psów, po zlr. 2·50. — Przesyłka za zaliczką przez dom eksportowy 482

Hanns Konrad w Brüx, nr. 456 (Czechy).

Bogato ilustr. polski katalog z przeszło 1900 ryc. na żądanie darmo i opłatnie.

— Jazda przez Tryest do Nowego Jorku

wszelkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone austryackie akc. Towarzystwo żeglugi w Tryeście

„Austro-Americana"

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglugi, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia agencyi i zastępstw. Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart załatwiają:

Generalna Agencya dla Galicyi i Bukowiny

Goldlust i Ska

w Krakowie, ul. Lubicz Nr. 7.

oraz we Lwowie, na Błonie 2, Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowie i prowincyonalne agencye.

605

NIE DAJMY SIĘ uwieść kłamliwym ogłoszeniom obcych firm, wychwalającym zegarki liche i towary bezwartościowe. Pocóż zresztą sprowadzać zdala od obcych za drogą opłatą pocztową towar lichy, gdy tu na miejscu znana z rzetelności i dobroci swoich towarów firma:



EMIL GOLDWASSER

w Krakowie, ulica Grodzka 58.

sprzedaje wyłącznie tylko **zegarki lepsze, wypróbowane** i dokładnie uregulowane oraz łańcuszki, pierścionki, kolczyki i inne **wartościowe wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane po **bajecznie tanich cenach.**



Bogaty ilustrowany polski cennik wysyłam na żądanie darmo.

FABRYKA WYROBÓW CHEMICZNYCH
PASTA DO OBUWIA ZE SKÓR CHEVREAU BOXKALF ID.
MARKA FABRYCZNA
STANISŁAW HOF W KRAKOWIE

✖✖✖✖✖✖

Hofa pasty są najwytworniejszym wyrobem polskim.

Hofa pasty konserwują skórę i nadają obuwiu trwały połysk.

Hofa pasty są wydatniejsze od wszystkich innych.

Za zwrotem 5 pudełek próżnych z pasty Hofa, daje się **1 pudełko z pastą** 378 **gratis.**

✖✖✖✖✖✖



3 letnia piśmienna gwarancya! Bez konkurencyi!

5 Koron!

Wspaniały szwajcarski Anker-Remontoir zegarek, systemu Roskopf, o doskonałym, silnym automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 g dzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, złocone wskazówki, doskonale uregulowany z 3 letnią pisemną gwar. 1 szt. K 5·—, 3 szt. K 14·—

tensam z wskazówką sekundową 1 „ „ 6·—, 3 „ „ 17·—
W eleg. srebrnej opr. bez wskaz. sek. 1 „ „ 10·—, 3 „ „ 28·—
tensam z wskazówką sekundową 1 „ „ 12·50, 3 „ „ 35·—

Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy bez żadnego potrącenia.

Wysyła za zaliczką — **Pierwsza fabryka zegarków**

Hanns Konrad w Brüx (Czechy) Nr. 314.

Bogato ilustrowany katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 585

Po tym znaku poznaje się sklepy

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

w których się wyłącznie SINGERA maszyny do szycia sprzedaje.

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.	Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Tarnów, Wałowa 19.	Nowy Sącz, Jagiellońska.
Jarosław, Krakowska 30.	Sanok, Jagiellońska, obok
Łańcut, Rynek.	Kółka rolniczego.
Chrzanów, Mickiewicza.	Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera". Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera" — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy. 83

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.